OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 2 Lipca 1932 | Nr. 182

Nie damy ani piędzi ziemi śląskiej i pomorskiej!

Doniosła uchwała kongresu nauczycielskiego

I-szy dzień obrad

Wczoraj rozpoczęły się w Sali Rady Miejskiej w Warszawie trzydniowe obrady Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na Zjazd przybyło 600 delegatów, reprezentujących wszystkie ogniska, rozrzucone po całej Polsce.

Zjazd odbywa się wśród niezwykłego nastroju, ze względu na uchwaloną niedawno ustawę o ustroju szkolnictwa w Polsce.

Zjazd zaszczycił swą obecnością Minister W. R. i O. P. p. Jędrzejewicz, wiceminister Pieracki, pułkownik Sławek, wicemarszałek Sejmu dr. Polakiewicz oraz inni.

Prezes Związku senator Nowak, witając przybyłych gości i delegatów, stwierdził, że szkoła przechodzi ciężkie zmagania w związku z kryzysem finansowym społeczeństwa, jednak nauczycielstwo pracuje z głęboką wiarą w nową szczęśliwą erę szkolnictwa, po wprowadzeniu nowej ustawy ustroju szkolnego. Mówca przeciwstawia się usiłowaniom niektórych czynników w celu podporządkowania władz szkolnych władzom politycznym.

Następnie w skupieniu wysłuchano przemówienia Ministra W. R. i O. P., który zwrócił uwagę na rozbieżne siły działające wewnątrz i zewnątrz państw europejskich, zagrażające naszej kulturze.

„Opierając się na wysiłkach tysiącletnich polskiej myśli państwowej — mówił dalej min. Jędrzejewicz — należy podporządkować sprawy osobiste względom wyższym, bowiem niebezpieczeństwo jest groźne i żartować z niem nie można.

Ministerstwo nie dopuści, aby wątpliwej wartości robota tych, którzy dali się użyć za narzędzie partyjnictwa, przeszkadzała w realizowaniu przez rząd postulatów pedagogicznych Związku, które w wielkiej mierze uwzględnia nowa ustawa o ustroju szkolnym.

Szkoła nie może być odskocznią polityczną. Należy jasno pokazać cel wychowania i ustalić metody pracy.

Ministerstwo Oświaty nie mogąc dać nauczycielstwu należytego wynagrodzenia i zmiejszyć obowiązków służbowych w okresie ogólnego kryzysu, pragnie dać w pracy szkolnej niezależność i swobodę.

We właściwym czasie i właściwy sposób wprowadzony będzie w życie nowy ustrój. Rozporządzenia będą wydane po porozumieniu się z przedstawicielami Związku.

Zwiedzając szkoły na kresach zachodnich i wschodnich, p. Minister zauważył, że nauczycielstwo porwane umiłowaniem pracy, której służy, stawia na boku sprawy materjalne. Hartowaliśmy się w ogniu wojny — powiedział p. Minister — jako związkowiec. — Hartem było i jest nasze życie, a jeśli słowa i czyny czasem są twarde — to czasy, w których żyjemy takich słów i czynów wymagają".

Wśród żywiołowych oklasków przyjęto rezolucję p. Patyny w sprawie dostępu do morza i nienaruszalności ziemi śląskiej tej treści:

„XII Zjazd Delegacji Zw. Nauczycielstwa Pol. zwraca uwagę opinji publicznej Niemiec i świata, że nieobliczalna polityka odwetowców niemieckich stanowi najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju świata. Nie oddamy ani piędzi ziemi pomorskiej, ani piędzi ziemi śląskiej!"

Po referacie posłanki Jaworskiej na temat „Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec nowego ustroju szkolnictwa i jego realizacji" — odczytano nadesłane pisma i depesze oraz wybrano komisje.

Po przerwie obiadowej p. Z. Nowicki wygłosił referat p. t. „Podporządkowanie szkolnictwa" i p. Stanisław Machowski „Rola organizacji zawodowej na tle życia współczesnego".

Dziś odbędą się obrady komisyj i sprawozdanie Zarządu Gł.

Otatnie dni konferencji lozańskiej

Ameryka i Niemcy myślą o wyborach u siebie, nie o porozumieniu

Konferencja w Lozannie stała się terenem wybuchu... bomb wyborczych. Po projekcie Hoovera, żądającego ograniczenia zbrojeń o trzecią część, który — to projekt należy traktować jako posunięcie, obliczone na amerykańskich wyborców — obecnie znów kanclerz niemiecki v. Papen wystąpił z żądaniami, które nie można określić inaczej, jak bezczelne.

Papen oświadczył: „Zaufanie w świecie może być przywrócone tylko wówczas, jeśli państwa zwycięskie zdecydują się usunąć warunki, stworzone przez traktat wersalski. Jeśli w ten sposób przywrócona zostanie równość praw Niemiec oraz bezpieczeństwa, wówczas kanclerz będzie uważał za możliwe, by Niemcy uczestniczyły przez zapłacenie pewnej sumy we wspólnym wysiłku, zmierzającym do odbudowy gospodarki światowej.

Oświadczenie v. Papena obliczone jest niewątpliwie na niemieckich wyborców oraz chęć zaszachowania premjera angielskiego, który pragnie za wszelką cenę doprowadzić konferencję w Lozannie do jakichkolwiek rezultatów.

Prawdopodobnie jutro odbędzie się ostatnie plenarne posiedzenie konferencji i na niem zapadną decyzje co do sposobu dalszego rozpatrywania spraw repa

Pod sąd doraźny!

Staną przed nim zabójcy ś.p. Gettera oraz Kujawski, morderca ś.p. Dembińskiego

Energiczna działalność władz, aresztowanie całego szeregu terorystów — poskromiła nieco zbrodniczych zuchwalców z rzeźni miejskiej. Niewątpliwie podziała też odstraszająco na bandę postanowienie władz sądowych przekazania Sobieraja i Szmidta, zabójców ś. p. Gettera sądowi doraźnemu.

Przez cały wczorajszy dzień odbywało się przesłuchiwanie świadków w sprawie morderstwa Henryka Dembińskiego, nacz. wydz. magistratu stołecznego. Zeznania składał między innymi dyrektor finansowy magistratu Jankowski oraz szereg kierowników sekcyj.

Jak się dowiadujemy, zapadła uchwała, mocą której Kujawski stawiony będzie przed sąd doraźny.

Kujawskiego przewieziono z więzienia do aresztu urzędu śledczego, a to wobec konieczności częstego przesłuchiwania racyj.

Tłumy żebraków z kresów ciągną do Warszawy

Żebracy warszawscy odparli pierwszy atak groźnej konkurencji

Niezwykły wiec odbył się przed kilkoma dniami w Warszawie. Król żebraków żydowskich Icie Menżyn (Gęsia 101) zwołał wiec swoich licznych „poddanych".

Trzeba bowiem wiedzieć, że żebracy żydowscy w Warszawie posiadają żelazną organizację. Każde wyłamanie się z pod rygoru organizacji karane jest pięścią. Zapomocą teroru król Icie Menżyn w ślepem posłuszeństwie utrzymuje swoją niezwykłą armję.

Icie Menżyn zwołał walny wiec, wobec groźnego niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad głowami żebraków warszawskich. Mianowicie doniesiono, że z terenów głodującej Wileńszczyzny, Wołynia, i innych obszarów Kresów wschodnich. ciągną do Warszawy tłumy żebraków żydowskich. w nadziei, że w stolicy użebrzą przynajmniej na utrzymanie.

Wiec odbył się za murami cmentarza żydowskiego na Gęsiej Przybyło około 300 bab i dziadów, o odrażającej powierzchowności, bez nóg i rąk, niewidomych i głuchych Atmosfera panowała niezwykle gorąca Każde przemówienie przerywano krzykami, wymachiwano kulami. Gdy jednak przemówił „król" panowała grobowa cisza.

W wyniku narad postanowiono ustawić na rogatkach miejskich bojówki żebraków warszawskich, celem niedopuszczenia przybyszów do stolicy. Bojówki te czuwają już od kilku dni, a nawet stoczono już jedną walkę.

Gromada żebraków warszawskich napadła i dotkliwie pobiła dążących do stolicy dziadów z kresów. Nieoczekiwanie napadnięci żebracy z prowincji wstrzymali swój pochód i obozują w okolicach stolicy.

Król Icie Menżyn prowadzi pertraktacje z żebrakami warszawskimi, słabiej zorganizowanymi, o współdziałanie, gdyż stolicy grozi również najście żebraków chrześcijańskich z prowincji. Świat żebraczy w Warszawie czuje się poważnie zagrożony i szykuje się do energicznej walki.

4.600.000 złotych dla bezrobotnych

Zarząd główny Funduszu Bezrobocia przyjął preliminarz budżetowy F. B. na miesiąc lipiec Preliminarz ten ustala na zasiłki dla bezrobotnych robotników i koszta ich przejazdów do miejsc pracy sumę 4.687.700 zł., w przewidywaniu, że uprawnionych do pobierania zasiłków będzie około 60.000 osób. Wpływy ze składek, oraz ustawowej dopłaty ze skarbu państwa wyniosą w lipcu 3.000.000 zł.

Sprytny pomysł pana z dzieckiem

Zarobił 100 tys. zł. zabezpieczył dziecko

P. Kazimierz Jankowski z Siedlec ogłosił w gazetach, że odda synka na wychowanie i wypłaci 50 tys. zł., na uposażenie. Pod adresem p. Jankowskiego zgłoszono 6 tysięcy ofert. Jankowski wystosował do wszystkich listy, że dbając o los dziecka musi przeprowadzić wywiady co do każdej osoby składającej ofertę. Na koszty oferty zażądał po 25 zł. Nadesłano mu olbrzymią sumę 150 tys. zł., z której przyobiecane 50 tysięcy ulokował zaraz w banku na imię syna.

Dziecko oddał na wychowanie bezdzietnej rodzinie urzędniczej.

Gdy dowiedzieli się o tem inni oferenci wytoczyli Jankowskiemu proces o oszustwo. Proces zakończył się uniewinnieniem Jankowskiego w dwóch instancjach, ponieważ uznano, że nie miał złych zamiarów.

SKRÓTY

Policja holenderska aresztowała szajkę przemytników, którzy dostarczali broni bojówkom hitlerowskim.

×

W Saksonji w ub. tygodniu w bójkach politycznych zabito 3 osoby a 60 ciężko raniono.

×

Rok budżetowy w Stanach Zjednoczonych zamknie się kolosalnym deficytem

Rekordy, rekordy...

W ramach zawodów lekkoatletycznych Wiedeń — Poznań, które przyniosły zwycięstwo gościom w stosunku 63:55 — padły dwa rekordy światowe.

Heljasz w rzucie kulą osiągnął 16.05 mtr., bijąc rekord światowy Niemca Hirschfelda o 1 ctm.

Drugi rekord zdobył Kusociński w biegu na 4 mile ang. (6437 mtr.), pokrywając trasę w czasie 19:02,6, lepszym od rekordu Nurmiego o 13 sek.

Trzecim triumfatorem wczorajszego dnia jest Siedlecki (Legja), który pobił rekord polski w dziesięcioboju (7404 pkt.) i przekroczył minimum olimpijskie (7700 pkt.), osiągając 7862 pkt. W ten sposób Siedlecki zdobył sobie miejsce w polskiej drużynie olimpijskiej.

Tragiczna śmierć polskich robotników na obcej ziemi

LILLE. (P.A.T.). W tragicznych okolicznościach zginął pod Lille we Francji robotnik polski, Franciszek Morek, ojciec 9-ga dzieci. Jadąc na rowerze, wpadł on pod automobil i uległ strzaskaniu czaszki, ponosząc śmierć na miejscu.

Inny robotnik polski, Wacław Skrzypczak, lat 40, wchodząc do windy górniczej w chwili, gdy ta ruszała, został przygnieciony w klatce wchodowej; zgniecenie żeber i organów wewnętrznych spowodowało natychmiastową śmierć.

Nieszczęśliwy górnik osierocił żonę i dwoje małych dzieci.

Między niebem, a otchłanią oceanu

Ratunek nadchodzi w ostatniej chwili

Hausner na progu śmierci wskutek głodu i pragnienia

W ostatniej części swego kablogramu Hausner zaznacza, że przez całe nieskończenie długie dwa dni następne nie ujrzał ani jednego okrętu. Był tak wyczerpany, iż tylko z największym wysiłkiem przeglądał horyzont, oczekując już prawie bez nadziei ocalenia.

Nastąpiła noc pełna koszmarów i halucynacyj. Przed wyobraźnią jego przesuwały się: rodzina, przyjaciele, sklepy z żywnością i rzeki pełne słodkiej wody.

Wreszcie nastał świt. Hausner obudził się z gorączkowego snu, a równocześnie głód i pragnienie dawały się we znaki ze zdwojoną siłą. Nagle na horyzoncie ukazał się szybko zwiększający się punkt. Z południa w kierunku samolotu płynął okręt.

Nadzieja kazała zapomnieć mu o pragnieniu, głodzie i wyczerpaniu. Hausner wyszedł z kabiny i wdrapał się na najbardziej wysunięty ponad wodę punkt kadłuba i zdjąwszy koszulę, powiewał nią gwałtownie. Okręt zbliżył się już na taką odległość, że Hausner widział sylwetki ludzi, poruszających się na pokładzie. Był pewny swego ocalenia. Jednak okręt zaczął nagle maleć i rozbitek z najwyższem przerażeniem i rozpaczą zrozumiał, że go nie zauważono.

Ogarnęła go na nowo bezsilność. Z trudem wszedł do kabiny i pozostał bez ruchu do wieczora.

Zapadała ciemność, gdy na południowym zachodzie zarysowała się znowu czarna masa okrętu. Widział, jak już kilka wielkich lamp zaświecono. Okręt tak się zbliżył, że Hausner, rozróżniając ludzi, rozpoczął z całej siły krzyczeć: „Na pomoc“, nikt go jednak nie usłyszał. Wkrótce i ten okręt zniknął w ciemnościach.

Ogarnięty bezbrzeżną rezygnacją. Hausner starał się zasnąć. Gorączkowy półsen, pełen halucynacyj, osłabiał go jeszcze bardziej, wreszcie usnął, budząc się dopiero o świcie.

Dzień był cudny: morze spokojne, samolot płynął lekko po niskich falach. Hausner nie ruszał się z miejsca. Stracił wszelką nadzieję i już nie rozglądał się po horyzoncie. Myślał nawet o odebraniu sobie życia. Gdy wreszcie ujrzał kilka rekinów, krążących koło jego schronienia, zamknął oczy, unikając tego widoku i zasnął powtórnie.

Ze snu wyrwał go silny wstrząs. Samolot kołysał się niebezpiecznie. Hausner wysunął głowę i ujrzał znowu statek, zbliżający się w stronę samolotu.

Pomimo tylu rozczarowań, Hausner czemprędzej wdrapał się na najwyższą część kadłuba i rozpoczął znowu z całej siły powiewać koszulą. Ręce mu omdlały z wysiłku, lecz mimo to nie ustawał. Po chwili stwierdził z najwyższą radością, że statek rośnie z każdą chwilą. Z nową energją rozpoczął powiewać koszulą. Już go ujrzano i dawano znaki. Hausner po tylu zawodach nie wierzył i ani na chwilę nie ustawał poruszać zaimprowizowaną chorągwią. Wreszcie zrozumiał, że statek ujrzał go i płynie wprost w jego kierunku. Na kilkadziesiąt metrów od samolotu statek zatrzymał się.

W kilka minut później spuszczono na morze szalupę, która podpłynęła blisko do samolotu. Hausner ześlizgnął się do łodzi.

Matka tragicznie zmarłej tancerki

pod ciężarem nieszczęść

Otrzymujemy następujący list:

„Niżej podpisany, jako odwiedzający często matkę ś. p. Igi Korczyńskiej, zmuszony jestem zwrócić się za pośrednictwem Sz. Redakcji do wszystkich znajomych ś. p. Igi Korczyńskiej z gorącą prośbą o odwiedzenie nieszczęśliwej matki, która znajduje się w strasznem położeniu. Od czasu tragicznego wypadku ze ś. p. Igą i po śmierci drugiej córki, p. Wielgusowa popadła w chorobę nerwową. P. Wielgusową nie opuszcza ją myśl o samobójstwie i uchronić ją od nich może tylko towarzystwo.

L. S.

Dowiadujemy się, że istotnie onegdaj p. Wielgusowa usiłowała dokonać zamachu samobójczego. W ostatniej chwili uniemożliwił syn okropny czyn zrozpaczonej matki.

Teror

Pytam was Polacy,
co znaczy
teroru szał?
Czyż za morderczy strzał
nikt nic odpowiada?
Wołam: Zagłada
bojówkarzom,
kanaljom, rakarzom,
co siłą teroru pieniądz wymuszają!
A tym, co pokrywają
sobą wyczyny zbrodnicze,
taką oto litanję wyliczę:
Jesteście jednacy,
jako junacy
wasi boście ich kamraci!
Mordujecie braci
jako Kainowie!
Historja o was powie,
jako o mordercach,
o sercach
w których był jad — nie było litości...
— A ja teraz, tu na ziemi, łamałbym
wam kości!...

Servus.

RADJO

WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

12.10 Przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.10 Utwory na ksylofon (płyty). 15.35 Koncert solistów z płyt. 16.40 Odczyt „Kolonje letnie“ 17.00 Koncert orkiestry mandolinistów. 18.00 „W afrykańskim raju“, odczyt. 18.20 Muzyka taneczna z kaw. „Georges“. 19.15 Rozmaitości. 20.00 Koncert symfoniczny (ze studja). 20.45 Feljeton p. t. „Najsłoneczniejsza ziemia Polski“. 21.00 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Odczyt „Wpływ odrodzonej Polski na ekonomiczny rozwój portu gdańskiego“. 22.20 Muzyka taneczna z Cafe Adria.

Śmiertelny strzał w restauracji

Zabójca skazany na 4 lata więzienia za zastrzelenie syna restauratora

Sekwestrator skarbowy Józef Dąbkowski mając tekę pełną pieniędzy z podatków, wstąpił na „jednego“ ze spotkanymi przygodnie znajomymi, Okulanisem, Piotrowskim i Pietrewiczem.

Byłoby przesadą określenie „na jednego“. Towarzystwo zasiadło za stolikiem w południe i trwało na posterunku aż do wieczora, przez osiem bitych godzin. Przez ten czas pochłonięto obfite ilości wódek i zakąsek oraz kilkanaście butelek piwa.

Gdy nadszedł najnieprzyjemniejszy dla uczucia wszystkich pijących moment płacenia rachunku, wynikł gruby skandal. Restaurator Jaroszewicz, syn jego oraz kelner zupełnie niewłaściwie zwracali się o zapłatę do sekwestratora, gdyż zamawiał wszystko Okulanis.

Ten jednak był już w takim stanie, że nie można było się z nim dogadać. Stanisław Jaroszewicz wszczął dłuższą sprzeczkę, przyczem postępował sobie tak zuchwale z niepłacącymi opojami, że aż ojciec jego uznał za konieczne interwenjować energicznie, wyrzucając syna za drzwi z pokoju. Nie odniosło to jednak skutku, bowiem młody Jaroszewicz wrócił i kłócąc się w dalszym ciągu, uderzył Okulanisa w twarz z taką siłą, że rzuciła mu się krew nosem. Nadto zwymyślał całe towarzystwo, wykrzykując:

— Cholery, pić chcecie, a płacić nie?

To zachowanie się Jaroszewicza musiało podziałać podniecająco na umysł Dąbkowskiego, przyćmiony nieco alkoholem. Gdy Jaroszewicz zkolei zwrócił się do niego i począł mu działać na nerwy, natarczywie domagając się zapłaty za wódkę, sekwestrator bez słowa wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w głowę chłopca. Kula przebiła czaszkę, kładąc Jaroszewicza na miejscu trupem.

Zabójca zaraz po pierwszym strzale skierował broń ku śpieszącemu z pomocą synowi, restauratorowi Jaroszewiczowi. Mierzył również w jego głowę i strzelił drugi raz, na szczęście z innym skutkiem, bowiem restaurator zdążył w chwili strzału trącić Dąbkowskiego w rękę, wskutek czego uniknął niechybnej śmierci. Strzał chybił i kula tylko lekko drasnęła Jaroszewicza w okolicę lewej brwi nad okiem.

Sekwestrator tłumaczył się, że rewolwer wypalił w jego ręku przez nieostrożność, bo myślał, że broń jest zabezpieczona, a nadto wówczas był w stanie niepoczytalnym wskutek nadużycia alkoholu. Takie tłumaczenie zostało wręcz obalone, ponieważ Dąbkowski, po aresztowaniu go przez policję na miejscu zbrodniczego czynu, wykazał całkowitą przytomność umysłu, a i w czasie libacji swobodnie i przytomnie rozmawiał ze swymi kompanami. Nadto po wypadku będąc odprowadzony przez policję do aresztu, spokojnie torował sobie drogę wśród podniecanego okrzykami, do zlynczowania go, wzburzonego tłumu. Wtedy też, w drodze do aresztu, obmyślił sposób obrony. Początkowo tłumaczył się, że strzelał w obronie przed napastnikami, którzy usiłowali zrabować mu pieniądze skarbowe ze ściągniętych sum podatkowych.

Z uwagi na całokształt sprawy, w której i nieboszczyk zawinił, wprowadzając Dąbkowskiego w stan silnego rozdrażnienia przez ciężką zniewagę, sąd okręgowy wymierzył sekwestratorowi trzy lata więzienia.

Dąbkowski zaapelował. Skargę apelacyjną od wymiaru kary wniósł także urząd prokuratorski i sąd drugiej instancji uznał, że oskarżony zasługuje na wyższą karę. Zwiększono mu więc ją do 4 lat więzienia.

Wesoły Kącik

PACJENTKA



Młody doktór, Byczek, mógł się śmiało pochwalić, że wszyscy jego pacjenci są zdrowi.

Nie miał bowiem ani jednego pacjenta.

O piętro wyżej, na tych samych schodach, mieszkał doktór Dłubalski, dla którego los był wiele łaskawszy. W poczekalni jego zawsze było pełno.

Pomimo to, że na drzwiach Byczka widniał duży szyld, głoszący, że tu właśnie mieszka doktór, wszyscy przechodzili obok niego obojętnie i szli o piętro wyżej, do doktora Dłubalskiego.

Pewnego razu, kiedy doktór Byczek po kilkugodzinnem bezskutecznem wyczekiwaniu na pacjenta, wyszedł z mieszkania, natknął się na jakąś, idącą schodami, elegancko ubraną panienkę.

W głowie jego zrodziła się myśl.

— Czy można wiedzieć dokąd pani idzie? — zagadnął grzecznie panienkę.

— Do doktora.

— Świetnie się składa — ucieszył się. — ja właśnie jestem doktorem. Pani pozwoli.

Panienka zawahała się przez chwilę, wreszcie weszła.

Doktór Byczek założył biały fartuch i zaprosił pacjentkę do gabinetu.

— Czem można pani służyć?

Panienka wstydliwie opuściła oczy.

— Ba ja wiem...

— W takim razie, niech się pani rozbierze... Zobaczę sam.

Panienka posłusznie rozebrała się i doktór Byczek przystąpił do badania.

— Tu panią boli?

— Nie.

— A tu panią boli?

— Nie.

— A tu?

— Też nie.

— Więc co panią boli?!

Pacjentka wzruszyła ramionami.

— Nic mnie nie boli.

— To poco pani szła do doktora?

— Jakto, poco? Szłam do doktora Dłubalskiego, bo ja jestem jego siostrą...

Doktór Byczek szeroko otworzył usta ze zdumienia.

— A... a... po co pani się rozbierała?!

— Przecież pan mi kazał.

— No tak... ale... ale ja nie wiedziałem, że pani jest zupełnie zdrowa...

— A... a... ja nie wiedziałam, że pan mnie ma zamiar badać ..

Napoleon Sądek.

Projekt warszawianina walki z kryzysem

Warszawianin, p. Markus Lewisson (Leszno 52) odwiedził naszą redakcję i złożył obszerny memorjał, w którym przedstawia plan walki z kryzysem.

Memorjał ten doręczył wybitnym osobistościom w Polsce i zagranicą oraz naszemu Min. Spraw Zagranicznych, które jak twierdzi p. L., odesłało projekt naszej delegacji na Konferencję Rozbrojeniową w Genewie.

P. Lewisson upatruje całe zło w rozroście techniki. „Upojony zwycięskim pochodem maszyny — pisze p. Lewisson — kapitał za późno opamiętał się, że, wyrzucając na bruk masy robotnicze, traci główną podporę swej egzystencji — konsumenta". Drugą przyczyną jest fakt, że około miljard ludzi uprawia role i ma ograniczone potrzeby. Trzeba tych ludzi przyuczyć do nowych potrzeb by zyskać w nich spożywców.

Rozważając te dwie przyczyny kryzysu, p. Lewisson dochodzi do wniosku, że „najbliższym celem — to ograniczyć należy technikę, wprowadzając do niej kontrolę państwową i międzynarodową i stworzenie międzynarodowej instytucji, któraby rozdzieliła między państwa rynki zbytu.

P. Lewisson polemizuje ze znakomitym uczonym prof. Einsteinem, który widzi ratunek w zmniejszeniu liczby godzin pracy, gdyż uważa, że zmniejszenie godzin pracy wpłynie na zmniejszenie konsumcji robotnika.

Wkońcu p. Lewisson wysuwa zasadę zupełnego rozbrojenia państw i utworzenie międzynarodowej armji, któraby czuwała nad ładem światowym.

W osiedlu trędowatych

Francja, objąwszy w posiadanie kolonje w Afryce, zajęła się losem trędowatych murzynów, którzy z bestjalstwem byli mordowani przez swoich ziomków. W Bamako nad Nigrem utworzyły władze francuskie osiedle, zwane „Dzikorini“, gdzie izolowani są chorzy na trąd.

Chorym trzeba było dostarczyć opieki — nie było jednak chętnych do przebywania w siedlisku choroby i centrala opieki w Paryżu rozpisała wezwanie, nawołujące do zgłaszania się na pielęgniarzy i pielęgniarki. Widocznie kobiety są bardziej ofiarne, gdyż one najliczniej zgłosiły się na apel i utworzyły zakon Białych Sióstr.

Zakon rekrutuje się przeważnie z zakonnic, szarytek, byłych pielęgniarek szpitalnych. Zgłosiła się również maleńka pani Joanna Forest. Urzędnik spojrzał niepewnym wzrokiem na 40-letnią kobietę szczupłą, bladą i powiedział: Praca sióstr w kolonji trędowatych jest niezmiernie ciężka. Chorzy to w większości tubylcy, rozgoryczeni chorobą, są źli, nieraz za pomoc odpłacają zemstą — napadają, grabią i gwałcą białe kobiety.

Maleńka kobieta uśmiechnęła się przez łzy: „Już mnie chyba bardziej los nie może doświadczyć. Mój mąż stracił życie naskutek fatalnego wypadku, syn popełnił samobójstwo, a córka przez 5 lat konała, złożona potworną chorobą gruźlicy skóry.

— Joanna Torest 10 lat temu wyjechała z misją do Bamako. Warunki pracy w kolonji trędowatych okazały się jeszcze trudniejsze, od ostrzeżeń urzędnika. Kolonja Dzikorini składa się z małych domków, niemal szałasów położonych wśród piasków i mokradeł. Stacja opieki jest dość oddalona od zabudowań chorych, a brak lokomocji zmusza pielęgniarki do codziennej ciężkiej wędrówki w palących promieniach tropikalnego słońca.

O Joannie Torest powstała wśród chorych legenda. Chorzy uważają ją za świętą. W początkach pracy Joanna przybyła do chorych, patrolując dowóz żywności. Zapas ryb okazał się zepsuty. Głodny murzyn, który pierwszy skosztował cuchnącej ryby, wzniecił bunt wśród chorych. Przed Joanną zjawiła się protestująca delegacja.

W delegacji brał udział prezes kolonji murzyn, któremu odpadły stopy, a jednak chodził samodzielnie przy pomocy lasek; czarna kobieta, która gotując strawę spaliła sobie dłonie, pozbawione wskutek trądu zmysłu czucia i chora mulatka, która miała osobistą złość do Joanny za to że biała siostra radziła dokonać na niej operacji uniemożliwiającej przysparzanie co roku kolonji chorych dzieci, skazanych na udrękę trądu.

Mulatka Titagi wystąpiła z orszaku i łamaną francuszczyzną rzuciła w twarz białej siostrze: „A wy tam jecie dobre pożywienie! A ty możesz rodzić co?“

Z twarzą rozognioną zemstą podskoczyła do Joanny i otarła się o nią. Biała siostra nie uległa jednak zarażeniu — ku ogólnemu zdumieniu chorych. „To dobry bóg Mulana jej strzeże“ — zawyrokował najstarszy murzyn trędowaty. — „Jest święta“.

I żyją wśród trędowatych białe siostry — pielęgniarki, święte swą ofiarnością, niosąc pomoc i pocieszenie półtrupom, gnijącym ciałom chorych.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena wieczorem już nie zeszła na kolację. Kazała powiedzieć, że się źle czuje.

Nie zdziwiło to hrabiego. Po omdleniu...

Od tego dnia doprawdy już nie kłamała, gdy mówiła, że jest chora.

Widać to było, zresztą, wyraźnie na jej powierzchowności,

Jakaś ukryta choroba pożerała ją.

Pod oczami ukazywały się coraz ciemniejsze sińce i już nie znikały. Policzki zapadały się i bladły coraz bardziej.

Straciła zupełnie apetyt i sen. To było najgorsze...

O, gdyby mogła spać!...

Gdy widziała, że słońce zachodzi, zmierzch zapada, zbliża się noc, która dla wszystkich jest porą snu, wytchnienia, odpoczynku, zapomnienia — Irena trwożyła się okrutnie. Już czuła bliski atak zmor i koszmarów.

Całemi nocami nie mogła zmrużyć oka..

A gdy czasem opadały jej powieki — było jeszcze gorzej. Bo wtedy odrazu spadały na nią chmary sennych widziadeł, tak ją dręczących, że oszalała wyskakiwała z łóżka, aby uciec, wyrwać się ze szponów tych krwawych upiorów, obrzydłych strzyg i oślizgłych zmor. Biegała, jak widmo, po zamku...

Pewnej nocy nagle wpadła w ten sposób najniespodziewaniej na męża...

Siadł w salonie z książką zaraz po kolacji. Już była druga po północy, a jeszcze czytał. Bo i jego trapiła bezsenność, wolał więc zabijać ją czytaniem...

Gdy Irena weszła, zerwał się zdumiony.

Nic dziwnego. Wyglądała, jak upiór i drżała na całem ciele. Nie wiedząc, jak to sobie wytłumaczyć, Hubert skoczył ku niej, straszliwie zaniepokojony, pytając się:

— Co się stało? Czy tak bardzo źle się czujesz?

Widok męża i strach przed zdradzeniem się przywróciły Irenie zimną krew.

A jednak zęby szczękały jej, jak na siarczystym mrozie. Z trudem wyszeptała:

— Zdawało mi się, że ktoś chodzi... Jakieś łoskoty, hałasy...

— Łoskoty? Chodzenie? Nic wiem, skąd... Siedzę tu cały czas, nie ruszając się z miejsca i nic nie słyszałem.

— A potem właśnie zauważyłam światło w salonie, więc chciałam zobaczyć, kto...

— Chciałaś się więc przekonać sama, choć nic łatwiejszego było, jak zadzwonić na służbę, zamiast samej się narażać.

— Może... Trudno... Wybacz, że ci przeszkodziłam — odparła i szybko wyszła z pokoju.

Szła chwiejnie, zataczając się na nogach i potykając się o meble.

Hrabia przenikliwie patrzał za nią, ale nie ruszał się z miejsca i nie zaofiarował się jej z pomocą.

Położył książkę na kominku. Siadł na fotelu i pogrążył się w smutnych rozmyślaniach. Postanowił tej nocy wcale nie kłaść się spać.

Po trzeciej zaczęło świtać...

Hrabia Hubert wyszedł do ogrodu i spojrzał stamtąd na okna sypialni Ireny.

Były otwarte. Świeciła się mała lampka z nocnego stolika.

— Więc i ona nie śpi — pomyślał. Co się z nią właściwie dzieje? Nic nie rozumiem... Możnaby przypuścić, że ją dręczą wyrzuty sumienia. Zupełnie jej nie poznaję... Wyrzuty sumienia? Ale z jakiego powodu?

Z dnia na dzień Irena coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Poprostu marniała w oczach.

Pewnej nocy, około drugiej, wyszła do ogrodu, błąkała się po nim, jakby nieprzytomna. Gdy hrabia, zawsze już o szóstej będący na nogach, wyszedł z ganku, ujrzał ją w głębi parku, stojącą pod drzewem. Nogi miała przemoczone rosą... Oczami błędnie spoglądała wdal...

Hubert zbliżył się do niej. Ani drgnęła. Była w jakimś dziwnym śnie letargicznym. Oczy miała otwarte, a jednak nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Wtem zaczęła coś bełkotać, jakby przez sen. Hubert wyraźnie usłyszał, jak dziwnie zmienionym, drżącym głosem mamrotała:

— Zabije mnie... Zabije... Już czuję, jak zaciska swe palce dookoła mej szyi... och, jak ściska... och, jak dusi... dusi!...

Hubert obudził ją z tego upiornego snu. Nie rzekł jej wszakże ani słowa z tego, co usłyszał. Zresztą, niebardzo rozumiał, co chciała przez to powiedzieć i o kogo chodzi.

Chciał wezwać lekarza. Opierała się temu z wielką stanowczością.

A jednak była już bardzo słaba. Siły opuszczały ją coraz bardziej. Jakie udręki musiała przeżywać, widać już choćby z tego, że wzywała śmierci, jako błogosławionego wyzwolenia.

Jeżeli ona, Irena, taka piękna, taka magnatka, tak uwielbiana, tak hojnie wyposażona przez naturę, los i życie, myślała o śmierci, jak o zbawieniu — jakież straszliwe musiały być jej męki i jak bardzo snać ciążył jej popełniony grzech.

— Mam dosyć twego uporu — rzekł wreszcie Hubert. Dziś jeszcze poślę po doktora Marskiego.

— Nie przyjmę go — odparła z zaciętym uporem.

— Jeżeli ci się Marski nie podoba, sprowadzę innego.

— Ależ ja wcale nie jestem chora. Troszczysz się o mnie zupełnie niepotrzebnie. Daj mi spokój, to mi najlepiej zrobi.

— Nie, nie mogę. Sama chyba widzisz, jak zmizerniałaś w ostatnich czasach. Jestem o ciebie bardzo niespokojny.

— Zbytek łaski — odparła z ironją, poczem wyszła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

Hubert był bezradny. Tembardziej wszakże nie spuszczał z niej oka.

Pewnego dnia zapytał ją:

— A może to wszystko z nudów? Czy rzeczywiście nudzisz się tak bardzo?

— Okropnie.

— Cóż mam uczynić, aby cię nieco rozerwać?

— Nic.

Hubertowi opadły ręce. Przypomniał sobie, jak to kiedyś na początku małżeństwa były między niemi sprzeczki na temat podróży. Irena chciała każdej zimy jeździć do Warszawy lub zagranicę, Hubert zaś kategorycznie się temu sprzeciwiał. Ostatecznie przestała nalegać.

Teraz zaś Hubert pomyślał: może to jego wina. Może rzeczywiście Irena więdnie w tej głuszy? Może to jego sobkostwo i domatorstwo jest przyczyną wszystkiego złego? Może, przez niego wpadła w melancholję, w chorobę nerwową, która ją trawi. Może stawał się nieświadomie przyczyną jej śmierci, bo jak tak dalej pójdzie, to kto wie?

Może więc zabrać ją do Warszawy? Może to ją wreszcie uratuje?

Zamyślił się...

Tak bardzo nie znosił podróży, wyjazdów. Byłoby to z jego strony wielkie poświęcenie, wielki przewrót życiowy.

Ale cóż? Kochał swoją żonę tak silnie, że wszelkie, nawet najprzykrzejsze rzeczy zniósłby dla niej, gdyby wiedział, iż tem ją uzdrowi.

Przez dwa dni Irena zupełnie nie schodziła nadół i nie wpuszczała do swego pokoju nikogo, prócz pokojówki.

Gdy po dwóch dniach ukazała się w jadalni, jeszcze bledsza i słabsza, niż przedtem, Hubert rzekł jej:

— Pamiętasz, niedawno mówiłem ci, że gotów byłbym pragnąć, aby coś takiego między nami zaszło, coby dałoby mi możność dowiedzenia ci, jak bardzo cię kocham i na jakie poświęcenia gotów jestem dla ciebie... Otóż ten dzień nadszedł...

Irena przerażona straszliwie, słuchała z natężeniem jego dalszych słów...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

— Polecono nam pracownię pani i mówiono, że wykonuje pani dobrą robotę. Chciałem dla mojej narzeczonej obstalować sukienkę spacerową. O cenę mi się nie rozchodzi — dodałem, — ale musi to być coś szykownego.

— Z roboty mojej będą państwo zadowoleni — odpowiedziała. — Ale czy można wiedzieć, kto państwa do mnie rekomendował?

Zdecydowałem się na ryzykowny krok i odpowiedziałem:

— Narzeczonej mojej poleciła panią jej znajoma, żona komendanta policji z Tarnowa, pani W.

Wymieniłem specjalnie coś o policji, byłem bowiem przekonany, że o ile ma ona coś do ukrycia przed władzami i ma względem nas pewne podejrzenia, to nie będzie się spodziewała, że sam powołam się na policję. Nie omyliłem się.

— Nie przypominam sobie wprawdzie tej pani, ale mam tyle klientek, że rzeczywiście trudno mi jest każdą z nich pamiętać — odpowiedziała, opanowawszy się szybko.

Po umówieniu ceny, nawiasem mówiąc dość wygórowanej, moja pseudo narzeczona udała się z Zybertową do drugiego pokoju celem wzięcia miary. Oczywiście nie targowałem się o cenę. Wyjąłem z kieszeni grubo wypchany portfel i wręczyłem jej pewną sumę tytułem zadatku. Zauważyłem, że Zybertowa spoglądała na portfel pożądliwym wzrokiem i że osobą moją, a raczej portfelem bardzo się zainteresowała.

W czasie ich nieobecności w pokoju, rozpocząłem mały flircik ze znajdującą się w pokoju jedną z dziewcząt, bardzo ładną dziewczyną. Po upływie mniej-więcej kwadransa „narzeczona“ moja powróciła wraz z Zybertową.

— Narzeczona pańska wybrała ten oto materjał — zwróciła się do mnie Zybertowa.

— Wszystko mi jedno, co wybrała — odpowiedziałem, kokietując przytem jej pracowniczkę.

Zybertowa zauważyła to i mrugnęła porozumiewawczo w moją stronę.

Po dwóch dniach przyszliśmy powtórnie do miary. Odegrałem znów komedję flirtu z jej dziewczynkami. Następnego dnia suknia miała być gotowa. Zgłosiłem się sam, mówiąc, że narzeczona moja jest zaziębiona i musiała pozostać w domu.

— Czy państwo długo pozostają jeszcze we Lwowie? — rozpoczęła Zybertowa.

— Narzeczona moja, o ile będzie się czuła lepiej, wyjdzie jutro, ja zaś pozostanę tu jeszcze z tydzień. Jutro muszę podjąć w banku pieniądze za dostawę dla wojska i mam tu dużo interesów do załatwienia, ale chyba można zwarjować z nudów.

— Dlaczego pan nie zatrzymuje narzeczonej, będzie panu weselej? — odpowiedziała z filuternym uśmiechem.

— Jak się codziennie je ciasto, to tęskni się czasem i za razowym chlebem. Przytem narzeczona moja jest bardzo zazdrosna i jak tylko zauważy, że obejrzę się za jakąś ładną dziewczynką, to robi mi sceny zazdrości.

— Ale donżuan z pana! Mając taką ładną narzeczoną, jeszcze się panu dziewczynek zachciewa! Jestem pewna, że się pan tu nie zanudzi. Mamy bardzo dobry kabaret.

— Kabaret i podstarzałe szansonistki już mnie nie nęcą. W swojem życiu miałem tego dosyć. Chciałbym się zabawić, ale w domowem kółku. Naprzykład takie dziewczynki, jak u pani, to byłoby coś dla syna mego ojca.

Zybertowa roześmiała się i pogroziła mi palcem.

— Jest pan, jak widzę, amatorem świeżego mięsa. Po wyjeździe narzeczonej proszę pana w gości do mnie. Postaram się spełnić pańskie życzenia.

— Doskonały plan! Spodziewam się, że najdalej pojutrze narzeczona moja wyjedzie i zapraszam się do pani z wizytą. Stawiam tylko jeden warunek. Jedzenie i trunki ja sam załatwię. Zobaczy pani, jaka pyszna będzie zabawa!

— Będzie nam bardzo przyjemnie — odpowiedziała Zybertowa. — A zatem oczekuję pana pojutrze wieczorem i spodziewam się, że nie zrobi nam pan zawodu.

— Przyjdę z pewnością. — Narzeczoną moją pojutrze na pewno pożegnam.

Dziewczynka wyniosła mi paczkę do dorożki i dałem jej trzy złote na cukierki. Oczywiście uczyniłem to celowo. Wiedziałem, że opowie ona o mojej hojności dziewczętom i Zybertowej, na tem mi właśnie zależało.

Po powrocie do hotelu opowiedziałem, oczekującej na mnie wywiadowczyni, o całym przebiegu akcji. Postanowiliśmy, że następnego wieczoru wyjedzie ona ze Lwowa i ulokuje się w pobliskiem mieście, gdzie oczekiwać będzie ode mnie wiadomości i instrukcji. Niebezpieczne było zatrzymywać ją we Lwowie, niewykluczone bowiem było, że Zybertowa, lub jej kompani mogli sprawdzać, czy moja pseudo narzeczona rzeczywiście wyjechała.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wielka katastrofa kolejowa na linji Kraków-Lwów

Pociąg pospieszny który wczoraj wyszedł z Krakowa z opóźnieniem, w odległości 4 km. od stacji Biadoliny wykolejił się. Katastrofa nastąpiła z powodu obnażenia progów przy naprawianiu torów i braku sygnału. Ze szyn wyleciał ambulans pocztowy, który pociągnął za sobą 3 wagony osobowe, które również ze szyn wyskoczyły. Skutkiem katastrofy ranni zostali: kontrolor poczt. Marklinger B. urzędnik poczt. Sikler E. pasażerowie: Weitzmann I. Weisslitz R. inż. Dylion A. Łopacina Z. i Spielmann Abraham.

Szkody wynoszą ok. 20.000 zł. Dochodzenia, celem ustalenia przyczyny wykolejenia w toku.

Student przed sądem doraźnym

Z Warszawy donoszą, że prokurator zadecydował postawić przed sąd doraźny zabójcę kierownika sekcji wydz. finansowego magistratu Dembińskiego, studenta W. S. H. Kujawskiego, który dokonał zabójstwa w ub. poniedziałek.

Sąd doraźny nad Kujawskim odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Piątek: Teobalda.

Przepowiednie astrologiczne.

Strzec się strat pieniężnych przez lekkomyślne traktowanie interesów, a także z powodu łatwowierności.

Wypadki domu, komunikacji i podróży, zatem uwaga.

Teatr Miejski: —

Adria: „Śmiej się pajacu"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Ramona i generał"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Ludzie morza
Wanda: „Klub bezdzietnych"

Radjo

G. 12.10 Cedzienny przegląd pracy polakiej 12.20 Płyty gramofonowe 12.40 Komunikat meteorolog, 15.10 Muzyka płyt gramofonowych 16.40 Odczyt 17.00 Koncert 18.00 Odczyt 18.20 muzyka taneczna 19.15 Rozmaitości 19.45 Pogadanka dla pań 20.00 Koncert 20.45 feljeton 21.55 Wiadomości bieżące 22.40 wiadomości sportowe 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Śmiertelny pościg za przemytnikami

W poniedziałek na rzeczce Niemen, niedaleko Druskiennik banda przemytników usiłowała przepłynąć rzekę, wioząc na 4 łodziach towary.

Za łodziami wszczęła straż litewska pościg. W czasie pościgu wywiązała się strzelanina w rezultacie której Litwini musieli się cofnąć.

Ponieważ jednak z drugiej strony polska straż graniczna usiłowała pochwycić przemytników, wyjechali oni na środek rzeki.

W tym czasie ze strony litewskiej nadciągnął silniejszy patrol który począł przemytników ostrzeliwać.

W wyniku walki dwóch przemytników zostało zabitych jeden ciężko ranny.

Atak szału z powodu nieotrzymania rozwodu

Majer Lewin właściciel domu schadzek w Wilnie, po odmowie rabinatu udzielenia mu rozwodu ze swoją żoną, dostał ataku szału i zdemolował mieszkanie rabina. Furjatem zaopiekowała się policja.

Lekkomyślny strażnik.

Józef Staszak, zamieszkały w Czarnkowie, pełnił jako strażnik służbę nad Notecią. Pewnej nocy Staszak został podstępnie zwabiony do pobliskiego wyszynku, gdzie wypił piwo. Ten moment wykorzystał dozorca plaży i przeprawił na łodzi 3 kobiety, które następnie dostały się na terytorjum niemieckie. Dozorca zawrócił i przeprawił jeszcze niejakiego Gąsiorowskiego. Wkrótce cała sprawa się wydała i Staszak, po przeprowadzonych dochodzeniach, został zwolniony z zajmowanego stanowiska, a ponadto lekkomyślnym strażnikiem zajął się prokurator.

Wyrokiem sądu okręgowego Staszak zasądzony został na 3 miesiące więzienia, przyczem wykonanie kary zawiesił sąd na przeciąg 2 lat. Staszak założył apelację i wczoraj sprawa ponownie była przedmiotem rozważań Sądu Apelacyjnego. Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji w całej osnowie.

Straszna zemsta zięcia nad teściową

W ciasnej izdebce przy ulicy Jana Kazimierza w Warszawie gnieździło się 8 osób, kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci. Rej wodziła tam właścicielka izby, Katarzyna Broda, niewiasta mimo szóstego krzyżyka krzepka i władcza jak żandarm. Kłótliwa, zła, przewrotna dawała się we znaki wszystkim mieszkańcom przeludnionego „lokalu".

Własny mąż jej, Piotr, doprowadzony do rozpaczy dokuczliwością żony, próbował wieszać się w komórce. Zdołano go uratować i po krótkim czasie zmarł ze zgryzoty. Przejęty tą tragedją syn Brody, popełnił samobójstwo, wypijając butelkę trucizny.

Katarzyna Broda uwzięła się na zięcia Stanisława Choworusza, który wraz z żoną zamieszkiwał u teściowej. Choworusz człowiek spokojny i pracowity, z anielską wprost cierpliwością, znosił udręki, wynikające z pożycia pod jednym dachem z przewrotną teściową.

Nieustanne awantury doprowadziły maltretowanego Choworosza do wybuchu rozpaczy. Pewnego dnia dziecko jego zrobiło jakąś psotę, za co teściowo doraźnie, w sposób gwałtowny, uderzyła je. Gdy córka zaprotestowała, Broda zarzuciła ją i zięcia ordynarnemi słowy. Od słów wnet przeszła do rękoczynów.

Istna furja ogarnęła staruszkę. Zniszczyła meble, poczem chwyciła stołek i rzuciła go w głowę Choworusza. Uniknął ciosu. Wówczas Broda zamierzyła się nań siekierą. Wzburzyło to do tego stopnia spokojnego zazwyczaj Choworusza, że wyrwał topór z rąk teściowej i rozpłatał jej czaszkę.

Potrzebny zastępca

do sklepu tytoniowego za złożeniem kaucji. Zgłoszenia: Kraków, Aleja Słowackiego róg ul. Krowoderskiej, kiosk.

Zniżka cen chleba żytniego

Wobec zniżki cen mąki żytniej, jasnej, pytlowanej obniżył Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy cenę chleba żytniego, jasnego o 2 grosze na 1 kg.

Od dnia 30 czerwca cena 1 kg. chleba żytniego, jasnego z 65-procentowego przemiału wynosi 45 gr. Ceny innych gatunków pieczywa zostaną unormowane dodatkowo.

Winni pobierania cen wyższych karani będą wedle obowiązujących przepisów.

Szofer najechał na słup

Hudzik Wawrzyniec prowadząc auto-dorożkę ul. Zwierzyniecką w dn. 29 bm. i chcąc uniknąć najechania na nieznanego rowerzystę skręcił nagle kierownicą i najechał na żelazny słup przewodów elektrycznych przyczem poważnie uszkodził swoją dorożkę.

Ksiądz ofiarą szantażu

Do sądu grodzkiego w Warszawie wpłynęła skarga ks. Muszyńskiego przeciwko Stefanji Molenda o szantaż.

Stefanja Molenda pełniła u księdza przez krótki czas obowiązki gospodyni, a gdy opuściła jego dom, rościła sobie pretensje do odszkodowania z różnych tytułów.

Ksiądz Muszyński w obawie przed poderwaniem swego stanowiska, wystawił weksle na 2 tysiące zł., które wręczył Molendzie. Po pewnym czasie zaniechał jednak płacenia tych weksli, co wywołało nową napaść Molendy, grożącej księdzu, iż „zepsuje mu reputację". Teraz ks. Muszyński wystąpił właśnie do sądu ze skargą o szantaż.

Sąd grodzki skazał Stefanję Molandę na dwa miesiące więzienia.

Wychodząc z sądu Molenda rzuciła się na księdza i usiłowała oblać go kwasem siarczanym.

Czyn ten spowodował nowy proces, w wyniku którego oskarżona skazana została na 6 miesięcy więzienia.

Od wyroku skazującego ją za szantaż złożona została apelacja i Sąd 2-ej instancji wydał wyrok uniewinniający.

Piłka nożna.

Cracovia — Ł. K. S. 3:1 (3:0)

Zwycięstwo Cracovii zasłużone, która była lepszą w etelu. Bramki uzyskali Kubiński 2 Zieliński 1.

Publiczności około 4.000 osób. Sędzia p. Schneider.

Wisła — Polonia 1:0 (1:0)

Tabela Ligowa: Cracoviia 10 g. 16 pkt. Legia 9 g. 14 pkt. Ł. K. S. 10 g. 12 pkt. Warszawianka 9 g. 10 pkt. Wisła 9 g. 9 pkt. Garbarnia 8 g. 8. pkt.

Najbliższe mecze ligowe

W niedzielę dn. 3. VII. odbędą się następujące mecze ligowe: Warszawianka—Ł.K.S. w Warszawie, sędzia p. Obat, Garbarnia—Pogoń w Krakowie sędzia p. Rutkowski, Czarni—22 p. p. (II runda) we Lwowie sędzia p. Kołodziej i Ruch — Warta w Wielkich Hajdukach sędzia p. Rumpler.

Urzędowanie w Magistracie,

we wszystkich Wydziałach i Biurach oraz Zakładach i Instytucjach m. w ciągu miesięcy letnich tj. od 1 lipca do 31 sierpnia br. kończyć się będzie o godz. 14-tej, w soboty zaś o godz. 13-tej

Olżenie niedoli Gorgonowej

Stan zdrowia skazanej na karę śmierci Gorgonowej uległ ostatnio pogorszeniu, a to w związku z niedalekim rozwiązaniem, którego oczekiwać należy za 3 miesiące. Z polecenia lekarzy Gorgonowa otrzymuje obecnie wikt szpitalny i cieszy się większą swobodą ruchów, korzystając z dłuższych spacerów na dziedzińcu więziennym. Podobnie jak daru pieniężnego zebranego przez artystów dramatu lwowskiego, Gorgonowa nie przyjęła również datku 25 zł., nadesłanego na poprawę jej wiktu przez pewnego kupca żydowskiego z Białegostoku.

Komisarz zwalniał chłopów od podatków

Na terenie powiatu łęczyckiego uwijał się jakiś osobnik, który podając się za komisarza, izby skarbowej w Łodzi, wyłudzał wraz ze swym towarzyszem zaległe podatki od chłopów.

„Komisarz" chodził w ubraniu cywilnem, dla dokonania zaś sobie powagi przybrał sobie „strażnika" skarbowego w mundurze. Obaj odwiedzali przedewszystkiem bogatych chłopów i młyny. Działalność ich wydała się policji podejrzaną. Izba skarbowa podejrzenia te potwierdziła.

Wreszcie obaj oszuści wpadli w ręce władz bezpieczeństwa. Zjawili się oni u gospodarza Józefa Witczaka w Parzeczewie, od którego wyłudzili 200 zł. bieżących podatków, wzamian za co „zwolnili" go od płacenia zaległości.

Policja, obserwująca oszustów, obu aresztowała. „Komisarzem" był znany oszust łódzki Szkoblewski, jego pomocnikiem Andrzej Stoiński. Obaj posiadali po mistrzowsku sfałszowane papiery.

Obaj oszuści naciągnęli naiwnych kmiotków na sumę około 30.000 złotych.

Wstrząsająca tragedja rodzinna

W Warszawie na cmentarzu św. Wincentego na Bródnie otruł się esencją octową 52-letni Antoni Klein zam. w Warszawie Marszałkowska 14. Desperata przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Na wiadomość o samobójstwie ojca, córka denata 20-letnia Helena w przystępie rozpaczy napiła się jodyny. Pomocy udzielił jej lekarz Pogotowia. Przyczyna tragedji — złe warunki materjalne.

Dorożkarz przejechał urzędnika

Onegdaj został przejechany przez nieznanego dorożkarza na zbiegu ulic Lubicz i Zygmunta Augusta, Franciszek Machiewicz l. 27. urzędnik prywatny doznając kilka ran na nodze oraz szereg obrażeń na całym ciele. Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Byk zabił pasterza

We wsi Błyskotrustwy pasterz Szmatka został przebity rogami rozwścieczonego buhaja. Szmatka zmarł.

Włamywacze w potrzasku

Zatrzymano Sarnę Władysława lat 26, z Przegorzał i Sudera Jakóba lat 27, z Piasków Wielkich za usiłowane włamanie do kiosku cukierniczego przy ul. Senatorskiej w nocy z 28 na 29 bm. Obaj zostali przytrzymani przez patrolującego policjanta.

Oszukańcza gra w naparstki

Policja aresztowała Bryka Jarosława lat 34, bez miejsca zam. za oszukańczą grę w naparstki na błoniach miejskich gdzie w dniu 29 bm. naciągał łatwowiernych spacerowiczów.

Ojciec zniewolił córkę

W miasteczku Iłży niejaki Foss zniewolił swą 18-letnią córkę, która dopiero po pewnym czasie o fakcie tym powiadomiła policję.

Wyrodnego ojca aresztowano

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2